

„Nie wierz w nic”

wywiad z Robertem Antonem Wilsonem

Robert Anton Wilson, MindFuck Zine

2005 (wydanie polskie)

Chyba każdy z Was zna Roberta Antona Wilsona, a przynajmniej jeśli jesteście fanami undergroundowego science-fiction (m.in. *Trylogii Illuminatus*, *Trylogii Kot Schrödingera*, *Maski Iluminatów*), teorii spiskowych (*Everything Is Under Control*), zwolennikami semantyki Korzybskiego, neurolingwistycznego programowania (*Psychologia kwantowa*), anarcho-indywidualistami (*T.S.O.G. The Creature That Ate the Constitution*) czy jak kto woli „prawicowymi hipisami”.

Bob Wilson to obok Timothy Leary’ego, Williama Burroughsa i Kena Keseya (z którymi był zresztą blisko zaprzyjaźniony) jedna z najważniejszych postaci posthipisowskiej kontrkultury. Urodzony w Irlandii profesor fizyki i psychologii wraz z innymi *enfants terribles* amerykańskiego środowiska naukowego wstrząsnął w latach ’70 establishmentem pokazując, że z buntu się nie wyrasta. I choć od tamtego czasu minęło ponad trzydzieści lat papa Bob nadal nie spuszcza z tonu.

Wywiad ten może sprawiać wrażenie nieco chaotycznego, ale gdy rozmawia się ze swoim ulubionym autorem zasiadając na werandzie jego kalifornijskiego domu i popija chłodną margaritę, trudno jest zachować właściwą redaktorską postawę...

MindFuck: Wiele z Pańskich książek dotyczy sekretnego stowarzyszenia zwanego Iluminatami. Skąd Pańska fascynacja tą tematyką?

Robert Anton Wilson: Wszystko zaczęło się od Grega Hilla i Kerry’ego Thornleya, którzy w latach ’60 powołali Discordian Society – sektę religijną opartą na kulcie Eris, Bogini chaosu, nieporządku, konfuzji, biurokracji i stosunków międzynarodowych. Nie mieli żadnych dogmatów, a za wyznanie wiary wystarczył im jeden kotmat (gra słów, w j. angielskim *dog* znaczy pies – przyp. red.), w myśl którego wszystko co istnieje we wszechświecie ma taki lub inny (w zależności od pomysłowości interpretatora) związek z cyfrą pięć.

Ponieważ dyskordianizm okazał się być najciekawszą religią, z jaką dane mi się było zetknąć, postanowiłem zostać Dyskordiańskim Papieżem. W tym celu, opierając się na naukach Grega, który twierdził, że my dyskordianie nie powinniśmy trzymać się razem, ekskomunikowałem wszystkich Dyskordiańskich Papieży których znałem i powołałem własny Kościół Dyskordiański. W 1968 Jim Garrison, prokurator okręgowy z Nowego Orleanu, lub jak go później nazywaliśmy: słodki żelkowy potwór, zarzucił Kerremu udział w spisku, który doprowadził do zabójstwa prezydenta Kennedy’ego. Z braku dowodów nigdy nie oskarżył go o to formalnie i w związku z tym sprawa nie trafiła do sądu, jednak przez wiele lat zarzuty te nie dawały Kerry’emu spokoju. W końcu zupełnie mu odbiło. Ponieważ służbę wojskową odbywał w tej samej jednostce co Oswald, ubzdurał sobie, że rzeczywiście w jakiś sposób był zamieszany w zabójstwo Kennedy’ego, a to że nic z tego nie pamiętał tłumaczył sobie tym, że Wywiad Marynarki USA poddał go praniu mózgu.

Im bardziej zagłębiał się w całą sprawę, tym bardziej wierzył w zarzuty przedstawiane mu przez Garrisona. Doszedł wręcz do wniosku, że Wywiad Marynarki wyprał mózg nie tylko jemu i Oswaldowi, ale także kilku innym osobom, a następnie posługiwał się nimi jako mandżurskimi kandydatami. Rzecz jasna nie mógł sobie przypomnieć niczego, co potwierdzałoby tą tezę, ale nie powstrzymało go to od snucia podejrzeń. W myśl jednej z jego teorii ja również byłem zamieszany w spisek. Jako agent CIA miałem kontrolować sposób w jaki wywiązywał się ze swoich tajnych zadań. Początkowo było to nawet zabawne, póź-

niej jednak nasze drogi rozeszły się. Trudno jest porozumieć się z kimś, kogo uważasz za paranoika i który zarzuca ci, że jesteś diabolicznym agentem kontrolującym jego umysł.

W trakcie całego zamieszania z zabójstwem Kennedy'ego Kerry wpadł na pomysł, który w jego mniemaniu miał utrudnić Garissonowi dochodzenie. Zaczął rozgłaszać wszem i wobec, że jest członkiem Bawarskich Iluminatów. Ponieważ była to najbardziej absurdalna teoria na jaką wpadł, postanowiłem zapoznać się bliżej z tymi Iluminatami. Im bardziej się zagłębiałem w ich historię, tym bardziej mnie fascynowali, a że szkoda mi było nie wykorzystać zdobytej w trakcie tych badań wiedzy, postanowiłem połączyć iluminizm z dyskordianizmem. Skoro celem dyskordian jest promowanie chaosu, dlaczego Iluminaci nie mieliby dążyć do totalitaryzmu? W końcu, by Discordian Society było naprawdę dyskordiańskie powinno mieć wewnętrzną frakcję dysydencką, czyż nie?

Robert Anton Wilson oraz Timothy Leary / 1996

Papież Jan XXIV wyrzucił z chrześcijańskiego panteonu przeszło sześciuset świętych uznając, iż wszyscy byli postaciami fikcyjnymi. Wśród tych sakralnych banitów był m.in. Święty Mikołaj i cała rzesza irlandzkich świętych. Przygarnęliśmy ich do Discordian Society, uznając, że nie ma żadnego znaczenia czy istnieli, czy też nie. Jeśli nam się podobają, są nasi, a że święci ci byli bezdomni, w przyływie miłosierdzia postanowiliśmy ich adoptować. Z tego samego powodu przyjęliśmy w swoje ramiona Iluminatów. Skoro nikt się do nich nie przyznawał, sami wyciągnęliśmy do nich rękę.

Gdy adopcyjnym formalnościom stało się zadość ogłosiłem się przywódcą Iluminatów, co z kolei zaowocowało ożywioną korespondencją z innymi osobami, które przypisywały sobie ten tytuł. Jeden z tych epistografów nawet straszył mnie sądem. Gdy jednak w odpowiedzi na jego groźby poprosiłem go by przetłumaczył swój list na FORTRAN (jeden z najstarszych j. programowania – przyp. red.), gdyż mój komputer nie rozumie j. angielskiego, przestał do mnie pisać. Myślę, że wprowiłem go tym w małe zakłopotanie.

MindFuck: Jak Pan sądzi, kim naprawdę byli lub są Iluminaci?

RAW: Na przestrzeni wieków nazwy tej używało tak wiele grup i jednostek, że nie sposób na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Według prawicowych paranoików Bawarskimi Iluminatami byli niemal wszyscy czołowi XVIII-wieczni intelektualiści, a celem ich spisku miało być obalenie chrześcijaństwa. Nie sadzę jednak, by mieli rację. Zgodnie z moją wiedzą, Jefferson nie był Iluminatem i miał jedynie zbieżne z nimi cele. Beethoven był najprawdopodobniej ich członkiem, ale już Mozart nie. Podobnie rzecz ma się z Wolterem, choć on akurat należał do loży wolnomularskiej. Jednak nawet gdyby Iluminaci rzeczywiście mieli zamiar obalić chrześcijaństwo i wprowadzić na jego miejsce demokrację, to ja nie miałbym nic przeciw temu.

MindFuck: Jaki zatem mieli cel?

RAW: Głównym celem XVIII-wiecznych Iluminatów, w odróżnieniu od ich wcześniejszych inkarnacji, było obalenie papieżstwa i monarchii, zastąpienie ich rządami republikańskimi oraz obdarzenie każdego chłopca i dziewczynki naukową wiedzą. Większość z tych zamierzeń powoli zaczyna się spełniać. W porównaniu z XVIII wiekiem rzeczy mają się niewątpliwie lepiej i myślę, że powinniśmy się z tego cieszyć.

MindFuck: Wiele z sekretnych informacji niegdyś skrzętnie ukrywanych przez takie organizacje, jak choćby Bawarscy Iluminaci, dziś można znaleźć w książkach dostępnych w niemalże każdej księgarni. Jakże są Pańskim zdaniem społeczne konsekwencje dostępu do tych tajemnic?

RAW: Och, uważam że to wspaniałe. Wierzę bowiem, że wiele ze zła, jakie spotyka nas na co dzień, wynika właśnie z ukrywania przed nami pewnych wiadomości. Informacja jest obecnie najdroższym i najważniejszym towarem. Powiem więcej, jest źródłem wszelkiego bogactwa. Klasyczna ekonomia upatrywała źródła dobrobytu narodów w trzech elementach – ziemi, kapitale i pracy. Jednak nawet jeśli jesteś właścicielem olbrzymich połaci gruntu, masz pieniądze by zatrudnić pracowników i zaczniesz np. prowadzić odwierty w poszukiwaniu złóż ropy, a nie dysponujesz żadną informacją na temat ich położenia nie staniesz się bogaty. To co czyni z nacierzy ludzi majątnych, to informacja gdzie szukać ropy. Podkreślę to raz jeszcze – wiedza to największe dobro materialne tego świata, dlatego każde ograniczenia w swobodzie jej przepływu i jej rozprzestrzeniania czyni nas wszystkich uboższymi.

MindFuck: Dlaczego zatem tak długo musieliśmy czekać na ujawnienie pewnych informacji należących do wiedzy tajemnej?

RAW: W dużej mierze winę należy rzucić na Kościół Katolicki. Każdy kto głosił pewne niepopularne tezy zbyt otwarcie trafiał prędzej czy później na stos. Dlatego alchemicy, heretycy, Iluminaci i inne grupy tego rodzaju nauczyły się mówić szyfrem.

MindFuck: W jednej ze swoich ostatnich książek *Everything Is Under Control: Conspiracies, Cults, and Cover-Ups* opisał Pan dziesiątki mniej lub bardziej zwariowanych sekt, kultów i teorii spiskowych. Na które z nich powinniśmy zwrócić szczególną uwagę?

RAW: Myślę, że jedną z najbardziej fascynujących jest teoria wysnuta przez autorów książki *Święty Graal, Święta Krew*, w myśl której Jezus nie tylko nie umarł na krzyżu, ale wręcz założył własną dynastię, będącą dalszym ciągiem rodu Dawida. Jego królewską krew miała przewieźć do Francji (gdzie w owym czasie znajdowała się duża gmina żydowska) jego żona Maria Magdalena, która przekazała ją poprzez związki dynastyczne Merowingom. Linia ta podobno istnieje do dziś, a do jej ochrony powołano specjalny zakon zwany Zakonem Syjonu, którego członkami byli m.in. Leonardo da Vinci, Issack Newton i Victor Hugo... teoria ta, choć oparta na wątpliwych założeniach, wspierana jest przez jej zwolenników wynikami licznych badań historycznych, archeologicznych i biblioznawczych. Z jednej strony wygląda zatem na wielce prawdopodobną. Z drugiej zaś nie można oprzeć się wrażeniu, że jest to niezwykle wyrafinowany żart grupki doskonale wykształconych francuskich arystokratów.

Inną, wartą rozważenia teorią, jest ta wywodząca się z Alabamy, według której Stany Zjednoczone od samego początku swego istnienia były rządzone przez wolnomularzy. Nie byłoby pewnie w niej nic nadzwyczajnego, gdyby nie to że wierzący w nią ludzie utrzymują, iż masoni to w rzeczywistości tajne stowarzyszenie... homoseksualistów! Wszyscy wiedzą, że George Washington był masonem, nieprawdaż? Ale ile osób wie, że był też gejem? Lecz czy wszyscy masoni byli gejami? Od przeszło dwustu lat Stanami Zjednoczonymi rządzą cioty, które deprawują ten wspaniały naród wolnych i odważnych. To właśnie dlatego Jezus

stworzył AIDS – by ukarać ten kraj. Myślę, że to najbardziej szalona teoria konspiracyjna, w jaką kiedykolwiek wierzono.

Struktura organizacyjna Iluminatów wg. Dyskordian

MindFuck: A jaka jest Pańska ulubiona teoria spiskowa?

RAW: Cóż, moją ulubioną teorią jest ta, którą sam wymyśliłem (śmiech). Nazwałem ją TSOG i proszę jej nie mylić ze znacznie popularniejszym ZOGiem. ZOG to teoria wyznawana przez prawicowych paranoików, wedle których Stany Zjednoczone są rządzone przez Syjonistyczny Rząd Okupacyjny (Zionist Occupation Government). Osobiście nie znalazłem żadnych śladów świadczących o syjonistach ukrywających w naszym rządzie. Mam natomiast dowody na to, że rządzi nami Car. Natknąłem się na nie badając mało znane dokumenty z 1945 roku. W tym właśnie roku Rheinhard Gehlen – jeden z szefów faszystowskiego kontrwywiadu, zajmujący się rozpracowywaniem radzieckich szpiegów – poddał się Amerykanom, uprzednio zakopując swoje akta operacyjne.

Znaczną część tych dokumentów pozyskał od generała Vlassova, ukrytego zwolennika caryzmu infiltrującego Armię Czerwoną w celu pokrzyżowania jej szyków. Wiedza Gehlena okazała się bardzo przydatną w czasie Zimnej Wojny, wkrótce więc znalazł się na liście płac Wuja Sama jako zwierzchnik agentów CIA działających w Związku Radzieckim. Jego najbliższym współpracownikiem na terenie wroga był nie kto inny, jak gen. Vlassov, który wraz z pozostałymi niedobitkami nazistowskiego wywiadu stał się głównym źródłem informacji na temat działań podejmowanych przez komunistów. Większość danych na temat ZSRR, jakie pozyskiwała CIA, pochodziła od bandy zakonspirowanych carystów i nazioli! Nic więc dziwnego, że nasza polityka wobec Bloku Wschodniego z biegiem czasu przybierała coraz bardziej paranoiczne formy.

Im bliżej przyglądałem się amerykańskiej prawicy, tym więcej dostrzegałem jej sekretnych związków z caryzmem. I nagle, po latach badań doznałem olśnienia: „my też mamy własnego Cara”.¹ Decyduje on o lekach, które możemy stosować. Stworzyłem nawet symbol konspiracji, który stanowi stopkę każdego wysłanego przeze mnie e-maila. Te pięć znaków dolara, pozwala odróżnić zdemaskowany przeze mnie spisek od innych teorii tego rodzaju. Symbolizują one 0,5 % całej populacji, która trzymają łapy na niemal całym światowym majątku. Ludzie ci mogą się nienawidzić, zwalczać wzajemnie i podcinać pod sobą gałęzie, ale jednocześnie mają wspólne interesy, które są sprzeczne z interesami reszty ludzkości i w obronie których nie wahają się użyć swych połączonych sił.

O ile mi wiadomo w języku japońskim istnieje nawet odpowiednie słowo na ich określenie. Używa się go w odniesieniu do tamtejszych fabrykantów i bankierów, współdziałających ze sobą dla zniszczenia konkurencji. Mechanizm ich funkcjonowania opisał jako pierwszy dziennikarz Danny Cassalero. Zauważył on, że wszelkie ośrodki władzy, niezależnie od tego, jak bardzo są sobie niechętne, współdziałają ze sobą, gdy ktoś rzuca im wyzwanie w równym stopniu zagrażające im wszystkim. Ponieważ nie znał on języka ja-

¹ Dla tych, którzy nie znając amerykańskiej specyfiki, nie dostrzegli w tej opowieści żartu należy się drobne wyjaśnienie. Mianem „Drug Tschar” (Narkotykowego Cara) określa się w Stanach szefa FDA (Food and Drug Administration), agencji federalnej zajmującej się m.in. kontrolą nad lekami. Skoro już wiecie, czy Wam również Leszek Sikorski nie wydaje się jakoś dziwnie podejrzany?

pońskiego, układ ten nazwał „Ośmiornicą”, ja zaś stworzyłem dla niego wyżej wspomniany symbol.

MindFuck: Skoro już znamy wroga, nie możemy nie zapytać, jak mamy go zwalczać?

RAW: Cóż, to nie takie łatwe. Nikt nie jest w stanie zwalczyć ich skutecznie posługując się konwencjonalnymi metodami. Milicje zbierają broń i ćwiczą na ukrytych w lasach poligonach, by móc przeciwstawić się amerykańskiemu rządowi. Jak jednak zamierzają to zrobić przy użyciu pistoletów, strzelb czy nawet karabinów maszynowych skoro ich przeciwnik dysponuje bronią jądrową?! Jedynym sposobem na obalenie Pięciu Znaków Dolara są zera i jedynki! Wojna informacyjna! Rozpierzdolenie systemów komputerowych! Wojna w Zatoce Perskiej została zatrzymana na pięć dni, gdyż jakiś piętnastolatek zawirusował komputery Pentagonu.

Nie namawiam do takich czynów, w końcu jest to przestępstwo federalne, ale zapewniam was, że to się stanie. I nie jest to tylko kwestia mojej wiary. Ludzie, którym nie podoba się sposób, w jaki rządzony jest świat, będą coraz częściej sięgać po swoje komputery i przy ich pomocy mieszać szyki rządowi i innym centrom dowodzenia. Będą to robić tak długo, aż ich przeciwnik nie upadnie. Jak wspomniałem nie namawiam do tego, ja to jedynie przewiduję (śmiech). Myślę, że to ostatnie zdanie wystarczy, bym w razie czego wymigał się od zarzutu zdrady. Nie chciałbym spędzić następnych 30 lat za kratkami...

MindFuck: Jaka nauka płynie z zapoznania się z tymi teoriami spiskowymi?

RAW: To proste – nie wierz w nic. Patrz na wszystko przez pryzmat skali prawdopodobieństwa. Pomysły, które wydają się być absurdalne, klasyfikuj jako mało prawdopodobne, zaś te które wydają ci się prawdziwe, uznawaj za prawdopodobne, ale nie przyjmuj niczego na słowo. Gdy zaczynasz w coś wierzyć, przestajesz się nad tym zastanawiać. W im więcej rzeczy wierzysz, tym mniej myślisz. Jeśli zaś dojdiesz do stanu w którym twoja wiara daje ci odpowiedź na wszelkie pytania, twój umysł w ogóle przestaje funkcjonować, co jak zapewne wiecie, jest traktowane we współczesnej medycynie za jeden z objawów śmierci. Dlatego wszystko umieszczaj na własnej skali prawdopodobieństwa i nigdy nie wierz ani nie odrzucaj niczego w całości.

MindFuck: Skoro już o wierze mowa... Wojny na Bliskim Wschodzie i wzrastający na Zachodzie fundamentalizm jest przez wielu traktowany za łabędzi śpiew, zapowiadający zmierzch wielkich zorganizowanych religii. Jednak zarówno chrześcijaństwo, jak też islam, przetrwały już wiele „świętych wojen”. Jaka jest pańskim zdaniem ich przyszłość?

RAW: Życzyłbym tak Wam, jak i sobie, by analitycy prorokujący zmierzch zorganizowanych religii mieli rację, ale obawiam się, że są oni w błędzie. Podobne głosy były przecież podnoszone już dwieście lat temu. Wolter twierdził, że Kościół Katolicki ulegnie rozpadowi „za dwadzieścia lat”. Od tamtego czasu minęło ponad dwieście, a banda papy trzyma się dzielnie. Inni twierdzili, że rozwiązanie Zakonu Jezuitów przypieczętuje upadek Kościoła, tymczasem zakon zreformowano, a Kościół trwa niewzruszony. Rycerze Maltańscy pociągają za sznurki w CIA, a Kościół Katolicki nie zamierza schodzić ze sceny. **Fundamentalizm czeka wspaniały powrót...**

Jestem wielkim fanem H.L. Menckena. Był on przezabawnym krytykiem społecznym, popularnym zwłaszcza w latach 20-tych. Jego książki na dłuższy czas wypadły z obiegu,

gdyż rzeczy z których się naśmiewał, znikły z naszego pola widzenia. Dzisiaj są jednak wznawiane. Po wielu latach marginalizacji znowu do łaski wracają oszołomy w rodzaju Jerry'ego Falwella i Jima Bakker. W pewnym sensie oni oraz im podobni są jak Frankenstein – już myślisz, że się ich na zawsze pozbyłeś, a oni ciągle powstają z grobu. Przy czym owe zmartwychwstania nie są charakterystyczne tylko i wyłącznie dla chrześcijaństwa. Weźmy choćby ciągle odradzające się Szare Wilki. To najwięksi handlarze heroiny na całym Środkowym Wschodzie, gdyż wierzą że Allah chce, by wymordowali wszystkich Żydów, a bez pieniędzy z dilowania narkotykami nie byłoby w stanie zakupić odpowiednich ilości uzbrojenia, by zrealizować Jego wolę. Jest to równie sensowny pogląd jak wiara w Trójkę Świętą...

Osobiście uważam się za mistycznego agnostyka lub agnostycznego mistyka. Terminy te stworzył mój ulubiony pisarz science fiction – Olaf Stapledon. Gdy po raz pierwszy się na nie natknąłem, nie zrobiły na mnie większego wrażenia, z biegiem czasu przekonałem się jednak, że opisują one to w co wierzę lepiej niż jakikolwiek inny termin. Przez dłuższy okres swojego życia byłem ateistą, w końcu jednak zorientowałem się, że nie mam co krzyczeć podczas orgazmu. Przyznacie chyba, że: „O ślepy losie! O ślepy losie!” nie brzmi najlepiej (śmiech). Dlatego zwróciłem się w stronę agnostycyzmu. Agnostykami zwykło się określać ludzi, którzy mają wątpliwości, w moim przypadku słowo to ma głębsze znaczenie. Wszechświat jest tak złożony, że nie jestem w stanie w żaden sposób go ogarnąć. Nie sądzę by ludzki żołądek był w stanie wszystko przetrawić i nie sądzę także, by nasz umysł był w stanie pojąć wszystkie bodźce, które odbiera. Dlatego nawet nie udaję, że jestem w stanie je zrozumieć...

MindFuck: Wkrótce problem ten może się skomplikować jeszcze bardziej. Wiele osób twierdzi, że już niedługo dzięki nowoczesnym technologiom zakres naszej percepcji poszerzy się jeszcze bardziej. Pan również wiele pisał na ten temat, by wspomnieć choćby *Head Revolution*...

RAW: *Head Revolution* to nazwa zjawiska zapoczątkowanego w latach '60 wraz z odkryciem nowych sposobów oddziaływania na funkcjonowanie ludzkiego mózgu. Mam tu na myśli zarówno środki psychodeliczne, jak i biofeedback czy urządzenia typu Mind Mirror, za pomocą których możliwe jest uzyskanie obrazu chemiosfery mózgu oraz określenie częstotliwości, na jakich on działa. Z roku na rok takich urządzeń przybywa i przyznaję, że na samą myśl o nich dostaję gęsiej skórki.

Gdy amerykański rząd zakazał w latach '60 eksperymentów z psychodelikami byłem przekonany, że jest to jedno z najgłupszych posunięć w historii. Patrząc jednak z perspektywy czasu widzę, że kretynizm waszyngtońskich biurokratów odegrał pozytywną rolę w ewolucji naszego gatunku. Odsunięci od akademickich laboratoriów naukowcy, pracujący nad zastosowaniem psychodelików, nie tylko przyczynili się do ich rozpowszechnienia, ale odkryli też inne sposoby, dzięki którym możemy wpływać na zachowania ludzkiego mózgu. Weźmy choćby Stana Grofa, który przyjechał do USA w poszukiwaniu przyjaznego środowiska do prowadzonych przez niego badań nad LSD. Rządowy zakaz spowodował, że skierował on swoją uwagę na inne obszary i dzięki temu możemy się dziś cieszyć nowymi technikami jogi, które w połączeniu z odkrytym przez niego oddziaływaniem dźwięków o

podprogowej częstotliwości, umożliwiając nam odbycie tripów nie gorszych niż pod wpływem drogów.

Myślę, że ten przykład doskonale pokazuje rolę, jaką głupota ma do spełnienia w procesie ewolucji. Im głupszy jest establishment, tym bystrzejsi stają się wywrotowcy. Kretynizm rządzących jest największym bodźcem ludzkiej kreatywności. Dlatego uważam, że Reagan był prawdziwym błogosławieństwem dla tego kraju. Wprowadził ze swoją osobą do Waszyngtonu więcej debilizmu niż ktokolwiek inny za mojego życia i spójrzcie jaki nastąpił wówczas postęp.

MindFuck: Czy kiedykolwiek korzystał Pan z któregoś z tych urządzeń?

RAW: Z każdego, na którym zdołałem położyć swoje ręce. Rozpocząłem od Pulsaru – urządzenia, które wysyła do mózgu impulsy magnetyczne o zmiennej częstotliwości, którą możesz swobodnie kontrolować, dzięki czemu twój mózg zaczyna działać na zasadzie sinusoidy. Korzystałem też z Isis, które wykorzystuje impulsy świetlne oraz z Synchronizera i Neuro-popu, które łączą w swoim działaniu zarówno światło, jak i dźwięk o podprogowej częstotliwości. Mam nawet kilka z nich w domu. Niedawno korzystałem z urządzenia zwanego Potencjalizem Grahama, które wygląda jak wielki stół stojący pomiędzy dwoma elektromagnetycznymi generatorami, emitującymi impulsy o matematycznie ustalonej częstotliwości. Jego twórca twierdzi, iż dziesięć sesji z tym urządzeniem dramatycznie zwiększa IQ. Póki co odbyłem tylko jedną, więc trudno mi się wypowiadać w sprawie jej efektów. Mogę powiedzieć jedynie tyle, że po jej zakończeniu czułem się ujara-ny jak bąk i to błogie uczucie trwało przez następne 24 godziny.

Ostatnim urządzeniem, z którego skorzystałem jest Mind Mirror, będący najbardziej zaawansowanym produktem biofeedbacku, jaki do tej pory stworzono. Jego główną zaletą jest natychmiastowy odczyt wyników. Okazało się, że mój umysł jest trochę nadpobudliwy i reaguje na bodźce nieco chaotycznie. To interesujący wynik, choć prawdę powiedziawszy nie specjalnie mnie zdziwił.

MindFuck: Co on oznacza?

RAW: Mój umysł działa w sposób podobny do tego jaki udaje się osiągnąć mistrzom Zen i joginom. Zwykle spotyka się go u naukowców, głównie fizyków i artystów.

MindFuck: Jak pan sądzi, czy tego rodzaju urządzenia często wywołujące stany narkotyczne, czy wyprą tradycyjne dragi? Czy z biegiem czasu środki takie jak LSD będą tracić na znaczeniu?

RAW: Owszem, moim zdaniem awangardą rewolucji wyzwalającej świadomość będą nie chemikalia lecz maszyny, gdyż gwarantują nam one dużo większą kontrolę nad doznaniem. Jestem przekonany, że w bardzo krótkim czasie, być może nawet w ciągu pięciu najbliższych lat, będą dostępne komputery, które po wprowadzeniu odpowiedniego kodu będą wysyłały do naszych mózgów impulsy, dzięki którym będziemy w dowolny sposób kształtować swe odczucia. Chcesz przypomnieć sobie jak smakowały pierwsze lody czekoladowe, które zjadłeś? Wciskasz kilka klawiszy. Pierwszą przygodę seksualną, wciskasz inną kombinację... być może będziemy musieli poczekać trochę więcej niż 5 lat, ale tego rodzaju technologia zbliża się dużymi krokami.

Potencjalizer Grahama

MindFuck: Póki co większość z nas musi polegać na bardziej tradycyjnych środkach... Mógłby Pan nam opisać swoje pierwsze doświadczenia narkotyczne? Słyszeliśmy, że wiąże się z nimi jakaś zabawna historia...

RAW: Pierwszy raz zapaliłem marihuanę – która wówczas wydawała mi się psychodelikiem – na koncercie The Modern Jazz Quartet w klubie Village Vanguard, w Nowym Yorku, w 1955 lub 1956 roku. W przerwie koncertu poszedłem do kibla, żeby się odlać i spotkałem w nim jednego z członków zespołu, który będąc pod wrażeniem mojego entuzjazmu dla ich muzy zaproponował mi jointa. Od wielu lat czytałem o maryście, lecz nie miałem do niej żadnego doświadczenia, nie trudno więc wyobrazić sobie jak zareagowałem na taką ofertę. Po moim pierwszym razie udałem się z powrotem na salę, by wysłuchać ich drugiego seta i jeśli o mnie chodzi, było to najlepsze 40 minut w historii tego zespołu (śmiech).

Pierwszy poważny trip psychodeliczny odbyłem w 1962 roku na peytolu. Była to wręcz filozoficzna podróż pełna wspaniałych barw, fantastycznych wizji i... świątecznej atmosfery. Rzecz działa się bowiem w czasie nocy sylwestrowej. W pewnym momencie wszedłem do pokoju, w którym stała bogato zdobiona choinka, migotająca różnymi kolorami. Było to najpiękniejsze drzewko bożonarodzeniowe, jakie kiedykolwiek widziałem. Gdy dotarło do mnie jego piękno, rozplakałem się, gdyż objawiła mi się wspaniała prawda. Wbiegłem cały we łzach do pomieszczenia, w którym trwała główna impreza, by obwieścić mojej żonie i wszystkim tam zgromadzonym, że: „Choinka mnie kocha!” Za każdym razem, gdy przypominam sobie tą historię łzy napływają mi do oczu (śmiech)...

MindFuck: W latach '60 Timothy Leary, tak jak wielu innych aktywistów był przekonany, że za parę lat palenie marihuany będzie w Stanach całkowicie legalne. Od tamtego czasu minęło prawie 40 lat i za posiadanie trawy nadal można trafić do pierdła. Jak Pan sądzi dlaczego?

RAW: W chwili obecnej w amerykańskich więzieniach siedzi przeszło półtora miliona osób skazanych za „przestępstwa” związane z posiadaniem, sprzedawaniem lub uprawianiem marihuany. Szacuje się, że całkowita liczba palaczy sięga w USA 65 milionów osób. By znaleźć odpowiedź na postawione przez Was pytanie wystarczy obliczyć, jak olbrzymia liczba osób żyje z egzekwowania tych absurdalnych przepisów. Gliny, szeryfowie, agenci DEA, prokuratorzy, obrońcy, pracownicy socjalni, klawisze, firmy remontujące stare i budujące nowe więzienia, architekci, specjaliści od zabezpieczeń, pracownicy laboratoriów przeprowadzający narkotesty, chemicy, farmaceuci itd. Dodajcie do tego jeszcze kasę pochodzącą z łapówek i sami zrozumiecie diaboliczną logikę naszego systemu karnego...

MindFuck: W czasie urzędowania prezydenta Clintona był moment, gdy wydawało się, że istnieją spore szanse na zalegalizowanie używania marihuany w celach leczniczych. „Rockandrollowy prezydent” szybko jednak rozwił te nadzieje. Co Pan sądzi o jego decyzji zakazującej jej terapeutycznego stosowania?

RAW: Nie sądzę, aby była to dla Was szczególnie zaskakująca wiadomość, ale osobiście uważam jego posunięcie nie tylko za błędne z moralnego i medycznego punktu widzenia, ale także za sprzeczne z konstytucją, wręcz faszystowskie. Gdyby Bob Marley nie powiedział tego wcześniej o papieżu, to nazwałbym Clintona Naczelnym Zwierzchnikiem Ku Klux Klanu, Ojcem Chrzestnym Mafii i Zwiastunem Nadejścia Antychrysta, choć to ostatnie

określenie lepiej chyba pasuje do papy. A mówiąc poważnie, konstytucja Stanów Zjednoczonych bardzo precyzyjnie wylicza uprawnienia rządu federalnego i o ile mi wiadomo, nigdzie nie jest w niej napisane, że władza jakiegokolwiek szczebla ma prawo rozstrzygać kwestie medyczne i decydować, która z przedstawionych jej metod leczenia chorych jest najwłaściwsza. Postępujący pomimo licznych konstytucyjnych ograniczeń wzrost władzy państwa jest jednym z najbardziej dokuczliwych znamion upadku z jakim mieliśmy do czynienia w ubiegłym wieku. Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o pragnienie zwiększenia swych uprawnień.

FDA ściga dziś dziesiątki lekarzy, którzy wyłamują się z szeregu medycznej ortodoksji, która dziwnym zbiegiem okoliczności idzie ręką w rękę z miliardowymi zyskami koncernów farmaceutycznych. Dla mało uważnego obserwatora ten związek może się wydawać zupełnie przypadkowy, zwolennicy Junga mogą go nazwać synchronicznym, dla mnie jednak jest to spisek, zawiązany kosztem nas wszystkich. Jakiś czas temu media podały informację o nowym leku ułatwiającym życie chorym na AIDS. Ma on kosztować ok. 20 tysięcy dolarów. Ci, których nie będzie na niego stać, będą umierać w cierpieniach. Czy naprawdę sądzicie, że lek ten zostałby dopuszczony do stosowania, gdyby każdy mógł go wyhodować w swoim przydomowym ogródku i wypiąć się na korporacyjną elitę? Bismarck powiedział kiedyś, że prawo jest jak kiełbasa, lepiej nie wiedzieć jak się je robi...

MindFuck: Przejdźmy może do nieco bardziej optymistycznych kwestii. W latach '70, wraz z Timothyem Learem opracowaliście wizję rozwoju ludzkości w oparciu o formułę SMIILE – Space Migration (Migracja Kosmiczna), Intelligence Increase (Zwiększanie Inteligencji) i Life Extension (Wydłużanie Życia). Czy ten program nadal jest aktualny?

RAW: Pewnie. Nadal fascynują mnie programy podboju kosmosu, a zwłaszcza wizja zasiedlania nowych rubieży. Za każdym razem, gdy ludzkość zdobywała nowe tereny, następował gwałtowny wzrost kreatywności, którego dziś potrzebujemy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Wiele z problemów, z jakimi się obecnie borykamy, przestanie mieć znaczenie, gdy skolonizujemy inne planety. Gdy ludzkość będzie rozrzucona po setkach koloni kosmicznych nie będziemy się już borykać z brakiem energii, gdyż „tam w górze” jest jej nieporównywalnie więcej niż na Ziemi. Przestanie nam doskwierać także przeludnienie, gdyż coraz więcej osób będzie opuszczać Ziemię i kierować się w poszukiwaniu lepszego życia ku gwiazdom. Sam też z chęcią bym się wybrał w taką podróż, choć wiele osób sądzi, że jestem już na to za stary. Prawdę powiedziawszy nie specjalnie się przejmuję takimi opiniami, jest bowiem wielce prawdopodobne, że za 10-15 lat starość przestanie nam spędzać sen z powiek.

MindFuck: Co prowadzi nas do drugiego elementu formuły SMIILE – wydłużania długości życia...

RAW: No cóż, jeśli wszystko pójdzie dobrze, to za dwadzieścia lat będę o dwadzieścia lat młodszy, a nie starszy...

MindFuck: Są więc spore szanse, że jednak wybierze się Pan kiedyś w kosmos.

RAW: Jestem tego pewny.

MindFuck: Czy sądzi Pan, że będąc tam w górze, natknie się Pan na UFO? Czy w ogóle Pan w nie wierzy?

RAW: Oczywiście. Nie mam wprawdzie pojęcia czym one są – statkami kosmicznymi, wehikułami czasu, archetypami masowej świadomości co sugerował Jung, czy co jest najbardziej prawdopodobne, halucynacjami wywołanymi przez anormalne wyładowania elektromagnetyczne – ale nie zamierzam kwestionować ich istnienia, tak jak nie zamierzam kwestionować istnienia Charlie’go Chaplina, choć nigdy na własne oczy go nie widziałem. On i UFO są równie realne, jak produkt narodowy brutto.

MindFuck: Rozmawialiśmy już o migracji w kosmos, wydłużaniu życia, czas na ostatni element SMIILE – zwiększanie inteligencji.

RAW: Jestem przekonany, że urządzenia o których wcześniej rozmawialiśmy, odegrają wkrótce olbrzymią rolę w zwiększaniu naszej inteligencji. Prof. Graham, który jest największym autorytetem naukowym w tej dziedzinie, twierdzi że jest w stanie udowodnić znaczący „przyrost” inteligencji u każdej osoby, która skorzysta co najmniej dziesięć razy z opracowanego przez niego Potencjalizera. Z własnego doświadczenia wiem, że część z tych urządzeń rzeczywiście korzystnie wpływa na IQ, a nawet na ogólny poziom zdrowia.

MindFuck: OK, wróćmy na koniec do nieco bardziej przyziemnych spraw. Ostatnie zamieszki w Seattle, Philadelphii i Pradze są dla wielu osób oznaką odradzania się anarchizmu jako ruchu masowego. Jako wieloletni aktywista ruchów wolnościowych ma Pan zapewne własny pogląd na ten temat?

RAW: Rzeczywiście mamy tu do czynienia z historycznym wydarzeniem. Pierwszy raz od niemal 70 lat radykalne frakcje związków zawodowych i podobnie myśląca młodzież połączyły siły w proteście przeciw wspólnemu wrogowi. Wiąże z tą współpracą spore nadzieje. Zanik więzi społecznych spowodował, że od czasów Wielkiej Depresji radykałowie nie odnieśli w Stanach żadnego naprawdę istotnego sukcesu. Przez ostatnie dziesięciolecia ludzie byli tłamszeni tak bardzo, że stali się zbyt wystraszeni, by podjąć jakąkolwiek działalność. Ogólny pesymizm wywołany niemożnością spłaty kredytów, opłacenia lekarzy i rosnącą przestępczością wepchnął ludzi w objęcia „cichej desperacji”.

Istnieje także problem odpowiedzialności za swych najbliższych. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy zostałem aresztowany – za udział w demonstracji przeciw segregacji rasowej – jedyne o czym mogłem myśleć to los moich dzieci. „Co się z nimi stanie, jeśli poślą mnie do więzienia na pięć lat? Jak mogłem im to zrobić?!” Na szczęście dla nich sprawa ta nie skończyła się aż tak dramatycznie, jak się spodziewałem. I choć nigdy nie zszedłem ze ścieżki aktywizmu, tamto doświadczenie nauczyło mnie szacunku dla tych, którzy nie chcą wyjść poza kordon obawiając się o los swych rodzin.

Cała sprawa ma jeszcze drugie dno. Jest nim zależność, którą określa się regułą SNAFU (Sytuacja Normalna Ale Fatalnie Upierdolona) – komunikacja jest możliwa tylko pomiędzy równymi. Gdy masz do czynienia z osobami postawionymi wyżej w hierarchii, szybko uczysz się by nie mówić im nic, czego nie chcą słyszeć. Jeśli powiesz im coś, czego sobie nie życzyli, ich reakcja jest natychmiastowa: „Jeszcze jedno słowo i pożegnasz się z pracą, cwaniaku”. Reguła ta jest właściwa całemu systemowi. Różnica polega jedynie na tym, że im wyższych szczebli drabiny społecznej dotyczy, tym więcej kłamstw się wypowiada. W związku z tym ci, którzy stoją na samym jej szczycie, nie mają najmniejszego pojęcia,

co tak naprawdę się dzieje. W konsekwencji ci, których los zepchnął na jej dół, muszą się stosować do praw tworzonych przez kompletnych ignorantów.

Wykładałam tę regułę już prawie czterdzieści lat i nigdy nie zdarzyło mi się, by ktoś podniósł rękę w odpowiedzi na prośbę zgłoszenia się osób, które w swoich kontaktach z rządowymi oficjelaми mówiły im prawdę, tylko prawdę i nic ponad prawdę. Gdy jakaś biurowa urzędniczka zadaje nam pytanie, nigdy nie wiemy do czego tak naprawdę wykorzysta ujawnione przez nas informacje, więc na wszelki wypadek kłamiemy jak najęci. Myślę, że o podobnej prawidłowości możemy też mówić przy sporządzaniu sondaży opinii publicznej. Stąd też stwierdzenie, że rządzący żyją w wieżach z kości słoniowej, do których nie docierają żadne informacje oddające rzeczywisty stan rzeczy, nie wydaje się być szczególnie radykalne.

Niestety, prawidłowość ta ma także inne konsekwencje. Ponieważ nikt nie chce uchodzić za tchórze i kłamcę, rządzeni starają się nie dostrzegać, jak bardzo otaczająca ich rzeczywistość różni się od jej wizji, przedstawianej im przez rządzących. Z tego powodu większość osób nie ufa swoim zmysłom nawet jeśli oznacza to, iż od czasu do czasu staczają się z pochylni myląc ją ze schodami, bądź też klękają przed nieistniejącym ołtarzem. Taki stan rzeczy nazywam balastem wszechwiedzy – znajdujący się na szczycie hierarchii opierają swoje poczynania na wiadomościach, pochodzących z dołu drabiny społecznej, przekazywanych im przez osoby zbyt zastraszone by mówić prawdę.

Jedyną przeciwwagą dla tej patowej sytuacji jawi mi się anarchizm – teoretyczny ideał społeczeństwa, w którym każdy może mówić prawdę bez obawy, iż poniesie karę za swoje słowa. Nie sądzę wprowadzić, by udało nam się całkowicie obalić hierarchię, możemy ją jednak uczynić przejściową nadając jej charakter rotacyjny. Orkiestra symfoniczna potrzebuje dyrygenta, nie znaczy to jednak, iż może on kontrolować całe życie muzyków decydując, co mogą jeść, pić, palić, czytać, czy gdzie i kiedy wyjechać z miasta. Jest wiele innych sytuacji społecznych, w których hierarchia jest prawdopodobnie czymś niezbędnym, nie znaczy to jednak, że musi mieć ona charakter permanentny czy nawet czteroletni. Z pewnością nie musi też ona przyjmować takich rozmiarów, jak w dzisiejszych strukturach korporacyjnych, biurokratycznych i państwowych.

MindFuck: Sadząc po powyższej wypowiedzi nadal uważa się Pan za anarchistę?

RAW: Owszem, choć prawdę powiedziawszy bardzo rzadko używam tego określenia. Większość osób, z którymi przychodzi mi rozmawiać na ten temat, kojarzy anarchizm z podkładającymi bomby bandytami, a co gorsze, podobne wyobrażenia na ten temat ma także wiele samozwańcych anarchistów. Od dłuższego czasu nie używam też w odniesieniu do siebie słowa libertarianin, gdyż moim zdaniem postulaty wypowiedziane ostatnio przez wielu zwolenników libertarianizmu urągają zdrowemu rozsądkowi. Myślę, że najbliższym oddania istoty moich poglądów jest określenie jeffersonowski decentralista.

Już jako bardzo młody człowiek zdałem sobie sprawę z tego, iż nie wierzę w kapitalizm. Jak powiedział kiedyś znany fizyk Fredrick Saudi: „Ekonomia? Powinno się ją raczej nazwać bandytyzmem”. Z drugiej strony marksistowska alternatywa jest jeszcze gorsza. Oczywiście istnieje jeszcze demokratyczny socjalizm na modłę skandynawską, w którym dostrzegam bardzo wiele zalet, jednak dużo bardziej pociąga mnie wizja społeczeństwa,

jaką w XIX wieku stworzyli amerykańscy anarcho-indywidualiści. Dobrowolne stowarzyszenia, pomoc wzajemna, poszanowanie jednostkowych wyborów... Ludzie żyjący w małych plemiennych społecznościach, nie przekraczających 120 członków wydają mi się być najszcześniejszymi ludźmi na ziemi. Nie sadzę, byśmy kiedykolwiek powrócili do tego poziomu, jednak idea bardzo małych, skrajnie zdecentralizowanych społeczności lokalnych, w których każda stuosobowa grupa podejmuje autonomiczne decyzje, wydaje mi się być niezwykle atrakcyjną. W stosunkach globalnych moglibyśmy korzystać z pomocy gigantycznego komputera, za pomocą którego wszyscy mogliby wyrażać swe opinie.

Nie ufam politykom. To co najbardziej spodobało mi się w postaci Hannibala Lectera, to zastosowanie jakie dla nich znalazł. Idea rządu reprezentacyjnego polega na istnieniu osób, które będą reprezentowały nas w rządzie. Jednak reprezentują one nie nas, lecz korporacje, które wpłacają pieniądze na ich fundusze wyborcze. Co więcej, nikogo takiego nie potrzebujemy. Internet pozwala każdemu z nas na wyrażanie własnych opinii. Wszyscy ci, którzy robią to za nas, powinni być strąceni ze swoich stołków i zmuszeni do zarabiania w uczciwy sposób, tak jak ci w imieniu których rzekomo się wypowiadają. Gwoli ścisłości, Buckminster Fuller – jedna z najbardziej błyskotliwych postaci XX wieku, często porównywany do Leonarda da Vinci i Benjamina Franklina – uczynił z powyższej obserwacji myśl przewodnią jednej ze swych ostatnich książek. Nazwał ją desuwerenizacją ludu: zastąpieniem głosu przedstawicieli głosem reprezentowanych. Nie jestem zatem wcale tak oryginalny, jak czasami mi się wydaje.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Robert Anton Wilson, MindFuck Zine
„Nie wierz w nic”
wywiad z Robertem Antonem Wilsonem
2005 (wydanie polskie)

magivanga.com

Polskie tłumaczenie opublikowane w *MindFuck Zine*, nr 1, Lublin 2005. tłum. redakcja
MindFuck, kor. Conradino Beb

pl.anarchistlibraries.net